

**Boczny Tor 372**

**jeszcze**









## Co ma powstać, niech powstanie

zapomniałem o czym miałem  
oczy miałem nie widziałem  
wreszcie patrzę ślepy traf  
wzorów wzór pośród traw  
trywialny

wszystko niezmiennie podlega zmianie  
po euforii załamaniu a po cudzie czekanie

jedno pewne: o d r a s t a n i e

Ślepy Ogrodnik



## Lulanka

Szum zbóż, późno już  
może nawet za późno  
żeby mówić na próżno. Jeszcze  
patrzeć, chłonać, zapłonać  
pochodnią zmierzchu.

Drżenie co po wierzchu  
wetrzeć w głąb, zetrzeć  
ślady zmęczenia. W chwili niczego  
nie zmieniać. Niemożliwe  
prawdziwe jak zdziwienie.

Max Zweit





## Autocytat

**Składam się z prostych słów i kilku  
nałogów. To wszystko komplikuje.  
Kiedy upraszczam, nic nie pozostaje — nie  
różnię się od siebie.**

## Przydasie

**„Poszukuję niepotrzebnych planet”.  
Tak przeczytałem wiadomość, już post.  
Chodziło o palety i niepotrzebnie czołu  
dodałem zmarszczek, przeszukując noc.  
Żadna nie jest niepotrzebna.**

/ mz







## I jeszcze raz

*dla A.*

Łatwopalny urok najdłuższych dni.  
Zrób coś mądrego, podążaj za błyskiem  
napiętej ku słońcu ręki i wpadnij w oko.  
Odchyl głowę, połóż się na wodzie,  
na gładkiej skórze oddechem.

Koszyczki kwiatu wrotyczu kołujące do serca,  
odrastające spod cienkiej bawełny, pozostaw  
dotykom wspomnień. Zapomnij o przemijaniu.

Ślepy Ogrodnik







## Cykoria podróżnik

Te chwile radości, kiedy nie wiesz jeszcze, co się stanie. Mogłyby sprawiać niepokojące dreszcze. Jeszcze jednak szeleści pieszczotliwie, nawet gdy niemożliwie przeciągasz okrętową linę przez ucho igielne. Te samosiejki podróżne nie potrzebują nowych imion, twojego uznania, zachwyty, okazji. Szczerze jest im obojętne, co zrobisz, czego nie zrobisz. Są jak nieaktualne zdjęcia z dalekiej wyprawy, z której tak trudno wrócić szczęśliwszym.

Max Zweit







## 6. Ogród

**cytatnik**

z cyklu „Bardzo dobre wiersze” (FB)

**wiersz Tomasza Różyckiego**

Nie było pieniędzy, ale pojechaliśmy  
na południe, żeby spać na trawie i jeść  
z drzewa, które stało za kamiennym murkiem  
w środku ogrodu, strzeżonego przez płonący  
miecz słońca. W oddali morze zaświecało się  
i gasło jak rozpalona kość. Miłość urosła  
taka wysoka, że mogliśmy się w niej ukryć.  
Tylko czasem w oknie naprzeciwko ukazywał się  
brodaty stuknięty kompozytor, ćwiczący  
godzinami kilka fragmentów, których nie mógł  
spiać. Poza tym niewiele: oset, gryzące muszki,  
wąż, rozjechany przez samochód śmieciarzy.  
W niedzielę wielki deszcz zalał nam rzeczy,  
dwa pająki i skorpion uratowane w trampkach.  
Wydawało nam się, że czas nas już nie odnajdzie,  
ale kiedy nadgryzłaś morelę, on już tam był.





**Niechby nieskładnie**, nie musi być ładnie, sobie zapiszmy coś. To jest obszar wolności. Wolność nie powinna przebywać na obszarach. Wolność nie powinna. Wolność jest poza presją czasu. Poza słowami: tak nie nie wiem. Ani to zabawa, ani śmiertelna powaga, to takie nieuważne zapatrzenie w kurz unoszący się wbrew przyciąganiu. Nie bitewny — przydrożny pył lub kwietny... Ile jeszcze spękań na źrenicy, nim obejmie ciemność i wytchnienie? Nie powiesz sam: dosyć! — nieprzyduszony. Od początku szło niedyskretnie i niełatwo przyznać się do gotowości na koniec. Chyba. Jeszcze chyba.

***Burza robi niebu blizny, niebo się nie oburza  
i tak pewnie by trzeba odejść od spraw wiecznych,  
bliżej podejść ku wietrznym.***



